

Kolonializm made in England – 2

10 kwietnia 2018

Kolonializm to również handel niewolnikami. Wprawdzie w XV wieku był on w rękach Arabów, którzy odprowadzali niewolników do swoich sułtanatów na wschodzie Afryki i w Małej Azji, ale odbywało się to na stosunkowo niewielką skalę.

Prawdziwy biznes zapoczątkowali dopiero Anglicy, którzy od XVII w. prowadzili go w podbitych krajach afrykańskich, niejednokrotnie wykorzystując i podsycając właśnie międzyplemienne. Kilkuosobowe grupy uzbrojonych po zęby białych rzezimieszków napadały na wioski, likwidowały tych, którzy stawiali opór, a resztę zakuwały w kajdany, prowadząc grupę jeńców do najbliższego punktu zbornego, po czym wyruszały na następne polowanie. Po zebraniu odpowiednio licznej grupy, inni biali odprowadzali ją do najbliższego portu, gdzie niewolników pakowano na żaglowce udające się do Ameryki Północnej i na Wyspy Karaibskie. Ten kto przeżył kilkutygodniową podróż na drugą stronę Atlantyku – nb. śmiertelność na statkach sięgała ponad 70%, głównie wśród dzieci – był sprzedawany na targu białym plantatorom bawełny i trzciny cukrowej. Anglicy przez trzy wieki parali się tym procederem, sprzedając w końcu biznes Arabom, którzy od tej pory łapali Murzynów i dostarczali do portów, zaś Anglicy zajmowali się nadal transportem i sprzedażą w kraju docelowym. W ten sposób Arabowie robili całą czarną robotę, zaś Anglicy w białych rękawiczkach resztę kokosowego biznesu.

Jak się obecnie oblicza, z Afryki wywieziono ok. 100 milionów ludzi. Ilu dotarło do miejsca przeznaczenia – tego nikt dziś nie jest w stanie powiedzieć.

Era kolonialna w Australii zaczęła się od momentu lądowania kapitana Cooka w kwietniu 1770 roku. Wprawdzie kapitan miał

zapowiedziane, żeby liczył się z krajowcami, ale jak to bywa w przypadku zetknięcia się krańcowo odmiennych kultur, nie zrozumiano się, doszło do kłótni, a następnie do salwy z muszkietów, której odpowiedział deszcz oszczepów, kamieni i bumerangów. Kilku Aborygenów zraniono, reszcie udało się uciec. W styczniu 1788 roku kapitan Artur Phillip przywiózł do Australii pierwszy transport zesłańców i utworzył pierwszą kolonię karną w miejscu, gdzie obecnie jest Sydney. Rocznicą zatknięcia przez niego brytyjskiej flagi 26 stycznia 1788 roku jest do dziś świętem narodowym Australii. Świętujemy moment rozpoczęcia masowej eksterminacji Aborygenów oraz rabunku i eksploatacji ich kraju. Doprawdy hipokryzja typowa dla Anglików.

W 1839 roku do Australii przybył Paweł Edmund Strzelecki, z wykształcenia geolog i geograf, zaś z zamiłowania biolog i naturalista. Australia, Nowa Zelandia i Tasmania zawdzięczają mu pierwsze profesjonalne badania, które ujawniły istnienie złóż wielu minerałów, odkrycie wielu nieznanych do tamtej pory pożytecznych roślin oraz gatunków miejscowych zwierząt. Strzelecki znalazł również złoto i bogate rudy srebra, ale ówczesny gubernator australijski, Gibbs, skłonił naiwnego Polaka do zatajenia tego faktu bojąc się gorączki złota i konsekwencji z nią związanych. W kilkanaście lat później ktoś inny odkrył złoto, co mu przyniosło majątek i sławę – Strzelecki dostał dyplom i order.

Już w 1770 roku uczeni przybyli na żaglowcu Cooka uznali, że nowoodkryty kraj doskonale nadaje się do brytyjskiego osadnictwa i kolonizacji. Ich raporty spowodowały fale osadników, które od końca XVIII wieku nieprzerwanie płynęły aż do pierwszych dekad XX wieku. Australia została początkowo podzielona na olbrzymie latyfundia nadawane szczerze odkrywcom, a następnie kolonialnym dygnitarzom, które później były dzielone na mniejsze farmy. Jednocześnie dawano ziemię każdemu kto chciał i tyle ile chciał. Pod koniec XIX wieku w Australii nie było już ani piędzi, która nie należałaby do

jakiegoś białego, poza terenami pustynnymi, których nikt nie chciał. Wszystkie te ziemie były wcześniej własnością Aborygenów i odbierane były brutalnie różnymi sposobami, w tym przy pomocy masakr grup plemiennych, trucicia i zakażenia śmiertelnymi chorobami.

Kolonizacja jest bezpardonowym niszczeniem bez liczenia się z konsekwencjami dla skolonizowanego kraju. W Azji i Afryce nie byłoby dziś takiej nędzy i zacofania, gdyby te kraje pozostawiono samym sobie i pozwolono im na swoją własną politykę i gospodarkę. Istnieje wiele politycznych sposobów i można to osiągnąć, ale oczywiście trzeba chcieć. Tymczasem kraje rozwinięte wolą zagarniać zasoby krajów zacofanych, nie troszcząc się o to co będzie dalej.

Tak zwany neokolonializm polega na tworzeniu w krajach zacofanych rewolucji, a następnie marionetkowych „demokratycznych” rządów totalnie podporządkowanych najeźdźcom, które oddają wszystko okupantowi za łapówki idące do jego własnej kieszeni. W ten sposób odbywa się „legalizacja” pospolitego rabunku, bo w takich przypadkach kolonizator dostaje „darowizny” od oddanego mu rządu lub kupuje za bezcen od kliku rządzącej, która kraj traktuje jak swoją własność. W obu przypadkach naród nie ma nic z tak pojmowanego „eksportu”, czyli jego sytuacja jest identyczna jak w przypadku zwyczajnego kolonializmu.

W krajach neokolonialnych kolonizatorzy nie budują lokalnego przemysłu, lecz prowizoryczne blaszane szopy, do których przenoszone są biznesy z krajów rozwiniętych. Zachodni biznesmeni zaopatrują je w przechodzone maszyny i linie produkcyjne, ale nadal większość operacji produkcyjnych odbywa się ręcznie. W ten sposób powstają fabryki, w których pracują miejscowi ludzie za dniówkę w wysokości na ogół nie przekraczającą jednego dolara. Niektóre fabryki wytwarzają półprodukty, które następnie są montowane, wykańczane i pakowane systemem chałupniczym, gdzie dniówka jest jeszcze niższa, bo zatrudnione są głównie dzieci.

Ten system bardzo skutecznie zabija gospodarkę krajów zachodnich, ale rządy zdominowane i będące na garnuszku wielkiego biznesu, zdają się tego nie zauważać. Na przykład w Australii przemysł coraz szybciej zanika, bo przenoszony jest do Indonezji, na Filipiny, do Korei, Wietnamu, Tajlandii i oczywiście do Chin. W konsekwencji Australia utraciła wiele miejsc pracy i wielu Australijczyków musiało się przekwalifikować lub przejść na bezrobocie. Z drugiej strony, ekstremalnie niskie płace w krajach, gdzie przenoszony jest przemysł, powodują, że ludność nadal żyje w biedzie, choć ma już co do garnka włożyć za pieniądze, które wydaje w supermarketach często należących do tych samych biznesmenów. Większość supermarketów należy do wielkich zachodnich korporacji, które sprowadzając tanie, tandetne towary, kładą na łopatki miejscowy drobny przemysł, rzemiosło i rolnictwo. To ostatnie zjawisko widzimy również w Polsce od początku lat 90' XX w. do dzisiaj.

I oczywiście w Australii. Na półkach mamy amerykańskie pomarańcze, cytryny, jabłka, a nawet banany, choć w różnych miejscach Australii są tysiące sadów, których gałęzie łamią się od owoców. W mojej okolicy są sady mango i avocado, ale na półkach leżą te same owoce sprowadzane 6 tys. km z Perth w Australii Zachodniej. Najważniejszy jest bowiem biznes i jeśli dealer ma możliwość kupić taniej, to kupuje, zaś za transport przecież i tak zapłaci klient. Dealer i sklepikarz nigdy nie mogą stracić. Dealerzy bardzo chętnie kupowaliby warzywa i owoce w Azji, ale australijskie przepisy są pod tym względem bardzo surowe i wszystko co przychodzi stamtąd jest przepuszczane przez komory gazowe lub napromieniowywane.

W australijskich supermarketach nad wieloma towarami wiszą duże tabliczki mówiące, że ten produkt jest „z dumą produkowany w Australii przez australijską firmę”, gdy się jednak bliżej przyjrzeć tym mikroskopijnym literkom na dole etykiety, okazuje się, że faktycznie został przywieziony z Tajwanu lub wielkich Chin, Korei lub jakiegoś innego kraju

azjatyckiego. Mówi nam to, że biznes jest wprowadzie własnością jakiegoś Australijczyka, ale jego zakład jest w którymś z tych krajów i tam odbywa się produkcja tego co jest właśnie na półce. I jest to na ogół produkt wprowadzie tani, ale supertandetny. Naturalnie australijski biznesmen płaci cła i podatki, ale ma wielkie zniżki – od strony Australii za to, że pomaga krajowi zacofanemu, zaś od strony tamtego kraju, bo przyczynia się tam do rozwoju przemysłu. Wszystko to oczywiście papierowa fikcja – natomiast krociowy zysk zachodniego biznesmena jest jak najbardziej realny.

W ten sposób cywilizowane kraje rozwinięte „pomagają” krajom rozwijającym się. W przypadku zmiany koniunktury producent z dnia na dzień zwija biznes. Po prostu zostawia umyślnie zepsute maszyny i bezwartościową budę z falistej blachy, wsiada w samolot i wraca do kraju, gdzie dostaje wielkie odszkodowanie od firmy ubezpieczeniowej, w której biznes był ubezpieczony na wszystkie możliwe ewentualności. Tym, że załoga w tamtym kraju straciła pracę bez wypowiedzenia i finansowego zadośćuczynienia, nikt się nie przejmuje i pracownicy nie mają się komu poskarżyć, bo nawet jeśli istnieją związki zawodowe, są całkowicie zależne od lokalnych władz.

Neokolonializm ukrywa się poza różnymi parawanami. Amerykański Drang nach Osten ma na celu zaprowadzenie „jedynego słusznego i prawdziwego modelu demokracji”. Tak piszą zachodnie masmedia. Amerykańskim podatnikom i wyborcom wmawia się, że „our boys” narażają życie, aby w podbitych i okupowanych krajach ustanowić sprawiedliwy ustrój, porządek, bezpieczeństwo publiczne, zapewnić edukację, zredukować biedę i wzbogacić naród oraz zlikwidować prymitywne wierzenia zastępując je „jedyną właściwą” religią chrześcijańską. Nie mówi się natomiast o niszczeniu odwiecznej kultury, na ogół bardzo surowych i skrupulatnie przestrzeganych zasad etyczno-moralnych oraz specyficznej obyczajowości, która budowała się przez tysiąclecia. Wprowadzanie przez okupantów rozwiązłej

zachodniej moralności i liberalizacji dotąd istniejących praw jest nazywane wprowadzaniem wolności, lecz faktycznie jest to uwalnianie okupowanego społeczeństwa od wielowiekowych tradycji, od prastarej kultury i wierzeń, czyli zastępowanie czegoś sprawdzonego na przestrzeni tysiącleci czymś, co istnieje od zaledwie kilku stuleci i nie sprawdza się w praktyce do dziś – ba, od ponad 50 lat wkracza w fazę paranoi.

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com